

SVEN ZETTERSTOEM.

„Gwiazdy” w obliczu śmierci.

Znajomy lekarz, człowiek nader wiarogodny i poważny, donosi mi z Kalifornii o niezwykłym wypadku.

Przed trzema niespełna tygodniami najwybitniejsi dziś artyści filmowi Gloria Svanson, Charlie Chaplin, Douglas Fairbanks i Jack Dempsey wybrali się jachtem na wycieczkę. Wspaniały jacht był własnością Anglika p. Westerbrooka, który przez cały czas podróży towarzyszył sławnym „gwiazdom” ekranu, starając się wszelkimi sposobami uprzyjemnić im pobyt na jego okręcie. Wspomniana czwórka bawiła się wyśmienicie.

Nagle już w drodze powrotnej gościnnie na Westerbrookowi strzeliła do głowy myśl. A myśl ta — po minucie dojrzała.

Władcy filmu siedzą najspokojniej w świecie w wygodnych fotelach na mostku obserwacyjnym — spędzając czas na miłej i swobodnej pogawędce. Mówią o kinie sztuce w ogólności, o morzu... Tematu nie brak.

W pewnym momencie zjawia się Westerbrook, w błyskawicznym tempie wyjmując z kieszonki rewolwer i skierowuje go w stronę swych gości. Zdumienie ich i nienacka obawa o życie spotęgowały się jeszcze, gdy Anglik w ostrym tonie oświadczył:

— Szanowni państwo! Od tej chwili jesteście moimi więźniami. Mogę z wami uczynić, co mi się podoba i zapowiadam: czeka was śmierć, albo deportacja na dalekie wyspy. Nie nazywam się Westerbrook a w moich sferach zwa mnie „Don Carlosem”. Jestem poszukiwaczem przygód i to pod jakąkolwiek bądź postacią. Była przygoda, dużo wrażeń i emocji! Możecie się jednak sami ratować, a dla przygotowania się pozostawiam wam pół godziny. Oto sposób ocalenia: żądam, by każdy z was się przede mną produkował, by stał się godnym mego podziwu, takiego podziwu, jakim go darzą ludzie całego świata! Więc mr. Fairbanks! Pan siedzi przestraszony a zarazem gniew, jaki się u pana potęguje z minuty na minutę — aż nazbyt jest widoczny. Skocz pan przez trzy krzesła, które nas oddzielają, rzuć się pan na mnie i wyrwij mi pan z ręki rewolwer. A pan, panie Dempsey, zanim oddam strzał — jednym ciosem pańskich bokserkich pięści — niech mnie pan powali. Mr. Chaplin! Uczyni, bym się ze śmiechu dusił! Mrs. Svanson, pani kolej na końcu. Oczarowała pani wszystkich dziennikarzy globu ziemskiego i miliony ludzi. Proszę i mnie oczarować! Nie mam nic więcej do powiedzenia. Mr. Chaplin może zaczynać.

Cztery wielkości świata nawzajem się obserwowały. Jeden pytał wzrokiem drugiego: Czyżby ten człowiek zwarjował?

Charlie Chaplin wstał i donośnym głosem zawołał na służbę. Przybytemu lokajowi rzucił dumnie:

— Proszę mi podać porcję szparagów!

Gdy przyniesiono żadaną jarzynę, Chaplin zjadł ją łapczywie, w sposób, w jaki Charlie zjada np. w „Gorączce złota”... ugotowaną podeszwę.

Don Carlos uśmiecha się, lecz o prawdziwym śmiechu ani mowy nie było. Gdy Chaplin skończył przymusową swą rolę, widząc, że przyszły morderca się nie śmieje, zapytał smętnie, ze łzą w oku:

— Jakże będzie ze mną, czy muszę zginąć?

— Nie. — odpowiedział Don Carlos. — Moje przeczucie się spełniło. Spowodował pan, że się uśmiechałem — a to jest więcej warte od głośnego, spazmatycznego śmiechu. Ułaskawiam pana.

Następnie przyszła kolej na Dempsey'a. Mistrz boksu, wprowadził w głębi duszy o los swój zatroszony — dumnie oświadczył:

— Don Carlosie, życie moje wisi na włosku. Mam cię zboksować, co mi się jednak wcale nie uśmiecha. Nie używam swej pięści bez honorarium i to nie niższego od dwóch milionów dolarów. Czyż ze mną, co ci się podoba!

— Szanowny panie Dempsey — odrzekł Don Carlos — i co do pana przeczucie mnie nie zawiodło. Sport kroczy zawsze w drugiej linii, w pierwszej idzie — pieniądź! Wiem o tem, wiem. Pańska szczerłość cieszy mnie niewymownie, więc i pana ułaskawiam. A teraz panie Fairbanks! Niech pan ratuje swe życie!



Drużyna T. S. Wisła (Kraków)

Genjalny bohater wielu filmów, doskonały akrobata zacisnął pięści, zmierzył przetrzeźnię, dzielącą go od rewolweru, poczem skoczył — jak Don Carlos nakazał. Wyśiłek był daremny. Fairbanks padł na podłogę, ominawszy zaledwie jedno krzesło. Smutny to był widok.

Także i w tym wypadku przeczulem taki wynik — rzekł Carlos. — Skacząc, zapomniał pan, że na okręcie niema tych technicznych tricków, jakich panu dostarcza filmowe atelier. I dlatego pan upadł. Cieszy mnie jednak, że nie stracił pan odwagi i przytomności umysłu, a to w życiu najważniejsze. I pana więc ułaskawiam. Mrs. Svanson, czas na panią!

Gloria Svanson nie odpowiedziała. Siedziała dalej cicha i poważna, patrząc swymi pięknymi oczyma na niezgłębioną toń morza.

Don Carlos w niemym skupieniu obserwował doskonałą aktorkę. Wkońcu rzekł:

— Mrs. Svanson, pani mnie nie tylko oczarowała, pani mnie zawstydziła. Teraz dopiero widzę, że jest pani naturalnym człowiekiem, bez sztuczności w życiu, bez szminki...!

Don Carlos podszedł do „gwiazdy” Hollywoodu i złożywszy jej głęboki ukłon, wyciągnął jej rewolwer.

Gloria Svanson wzięła broń, przez chwilę patrzyła na Carlosa z miną amerykańskiej znawczyni, poczem oddała mu rewolwer z słodkim uśmiechem na ustach...

Rewolwer nie był naładowany.



Rok V.

Łódź, dnia 7-go kwietnia 1928 roku.

№ 15.

Wiosna idzie...



(Z Miejskiej Galerji Sztuki).

Obraz artysty-malarza Nowiny-Przybylskiego, przedstawiający orkę na Kujawach.

TEATRALJA.

Święto... którego nie było. — Z teatralnej prowincji. — Tajemnica powodzenia. — Nowy dramat Pirandella. — Z teatrów londyńskich.

Wysłanie osobliwej „ekipy“ polskiej na uroczystości Ibsenowskie w Oslo nie było, niestety, jedynym skandalem, towarzyszącym święceniu jubileuszu wielkiego dramaturga i myśliciela — na sposób rodzimy. Bo oto — podczas gdy wszystkie poważniejsze i nawet mniej poważne teatry Zachodu uważały za obowiązek — co najmniej — przyzwoitości wystawienie w okresie jubileuszowym jednego a nawet paru dzieł autora „Rosmersholmu“, podczas gdy nawet niektóre teatry polskie (Łódź, Kraków, Lwów) potrafiły przypomnieniem twórczości Ibsenowskiej złożyć skromny a zasłużony hołd pamięci poety — Warszawa, posiadająca kilka teatrów dramatycznych, a wśród nich dwa pierwszorzędne, przeszła nad rocznicą do porządku dziennego, delektując się w niezamąconym spokoju perłami twórczości współczesnej w rodzaju granego po raz dziewięćdziesiąty (!) „Powrotu do grzechu“ i t. p. arcydzieł.

Na tę bardzo kompromitującą i przykrą anomalję, spychającą stolicę Polski do poziomu kulturalnego stolicy np. Albanji czy Serdanji, z całą szlachetnością zwrócił uwagę w jednym z dzienników warszawskich p. Emil Breiter, w tych słowach przedstawiając rolę Ibsena w dziejach teatru polskiego:

„Czy byłby do pomyslenia teatr, stworzony przez ruch Młodej Polski, gdyby nie Ibsen? Przybyszewski, Rittner, Kisielewski, cała plejada pierwszorzędnych pisarzy dramatycznych minionego okresu w twórczości i artystycznych metodach Ibsena czerpała swoje natchnienie. I wtedy, gdy wpływ Ibsena był aktualny, gdy twórczość jego była regulatorem wyrazu teatralnego, przeciętny poziom polskiego repertuaru stał nierównie wyżej, niż obecny. Lecz i po za temi, ściśle organicznymi związkami, wpływ Ibsena na teatr i Młodą Polskę był olbrzymi: na teatr, na aktora, styl gry, nastawienia publiczności, zainteresowania kulturalne — na wszystko. Pamiętam te czasy, dyrektora Pawlikowskiego i Solńskiego, w których wystawienie „Nory“ i „Heddy Gabler“ było wypadkiem dnia, świętem kultury, ogniskiem, dokoła którego „zapalały się mniejsze płomienie twórczości“... Ten żal za przeszłością jest, niestety, bezzasadny; bezzasadne natomiast jest zignorowanie przez dyrektorów warszawskich święta Ibsenowskiego — i wspomnienie tej brzydkiej historii przetrwa z pewnością aż do — następnej, dwóchsetnej rocznicy...“

Lwów miał w tych dniach dwie reprezentacje teatralne, posiadające charakter wyjątkowy i odświeżający: pierwsza z nich — to występ Moissi'ego w „Upiorach“; druga — to „Hamlet“, na scenie lwowskiej oddawna niegrany. Moissi'ego podziwialiśmy niedawno wszyscy na scenie łódzkiej, to też, będąc wciąż jeszcze pod urokiem genialnego tego aktora, nie będziemy się tu szerzej rozpisywać o kreacji jego, jako Oswalda w „Upiorach“. Co się tyczy „Hamleta“, był on przede wszystkim interesującym popi-



Doroczny walny zjazd delegatów kół miejscowych Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych okręgu łódzkiego. Powyżej uczestnicy z prezydium zjazdu na czele. Fot. A. Meyer.

sem gry p. Strachockiego w roli tytułowej, ale — naogół biorąc — całość przedstawienia, zwłaszcza pod względem inscenizacyjnym i dekoracyjno-kostjumowym, pozostawiała bardzo wiele do życzenia. P. Strachocki ujął swego Hamleta zupełnie indywidualnie, w sposób realistyczny, zwracając całą uwagę na zewnętrzne linje dramatu bohatera (pragnienie zemsty i miłość ku Ofelii), pozostawiając natomiast na dalszym planie sprawy psychicznego rozszczepienia. Odbiegało to od uświęconych wzorów teatralnego „hamletyzmu“, samo w sobie jednak było zwarte, konsekwentne i godne zainteresowania.

Jak nas informują z Krakowa, tamtejszy zarząd miejski nosi się podobno z zamiarem wydzierżawienia teatru im. Słowackiego prywatnemu przedsiębiorcy. Pomysł ten nie jest nowy, a bardzo poważne deficyty sezonu bieżącego niewątpliwie przechylają szalę rozstrzygnięć krakowskich ojców miasta na rzecz... pozbycia się kłopotów teatralnych. O osobie kontrahenta krakowskiego magistratu nic jeszcze nie wiadomo, według krążących jednak — być może, przedwczesnych — pogłosek, ma nim być ktoś z pośród artystycznych kół Krakowa.

Teatr Argentina w Rzymie wystawił niedawno najnowszy dramat sędziwego Pirandella p. t. „Nowa Kolonia“. Utwór ten, zarówno tematem jak techniką różni się bardzo znacznie od gros dotychczasowej twórczości Pirandella i posiada nieprzeciętne walory dydaktyczne. W kilku obrazach sztuki, autor ilustruje cywilizacyjne etapy rozwoju dzisiejszych społeczeństw, podkreślając w umiejętny sposób przełomowe momenty powstawania zasadniczych instytucji życia gromadnego, jak prawo, rodzina, władza, wymiana itd. Na tem socjologiczno-filozoficznym tle zbudował Pirandell

ciekawy utwór teatralny, zajmujący i poruszający — dla szerokich kół publiczności.

Sensacją teatralną Londynu jest obecnie awanturkowo - detektywna sztuka Reginalda Berkeley'a p. t. „Listeners“, rozgrywająca się w zakulisowym świecie dyplomacji genewskiej. Na historie kryminalne, zwłaszcza uscenizowane, istnieje w Anglii oddawna popyt bardzo duży. Sztuka Berkeley'a sukcesy swoje zawdzięcza w dużym stopniu temu, iż skomplikowane jej perypetje rzucone zostały na tło politycznych działań Ligi Narodów, a zaktualizowana intryga, czy raczej intrygi — obracają się około misji pewnego angielskiego dyplomaty, sprawującego czynność arbitra w sporze granicznym pomiędzy Rosją a jednym z państw sąsiednich. Na czelidogą tego właśnie dżentelmena zarzucone są gęste sieci przez agentów obu zainteresowanych stron. Nie wieleby brakowało, a sir Marlow of Ely padłby ofiarą wyrafinowanych machinacji i podstępów całej zgrai awanturników, tem bardziej, że nawet, sprowadzony z Londynu detektyw angielski zostaje wkońcu zdemaskowany jako szpieg... rosyjski. Nad całą tą niezwykłą plataniną czuwa jednak, z łaski autora, pomocnik sir Marlow'a, adwokat Norton i on to właśnie, prześcigając Sherlocka Holmesa przenikliwością i spostrzegawczością, dociera do kłębka intrygi, uwalniając brytyjskiego dyplomata z... więzienia, świat zaś — od niebezpieczeństwa grożącego mu pono, dzięki tym historiom genewskim, wojny. Sztuka Berkeley'a napisana jest bardzo zręcznie i pomysłowo, obfituje w momenty trzymające uwagę widzów w napięciu. Doskonała gra Leona Liona w roli adwokata Nortona przyczyniła się też niemało do powodzenia tych uscenizowanych przygód dyptomatów z nad Le-manu.

Delta.

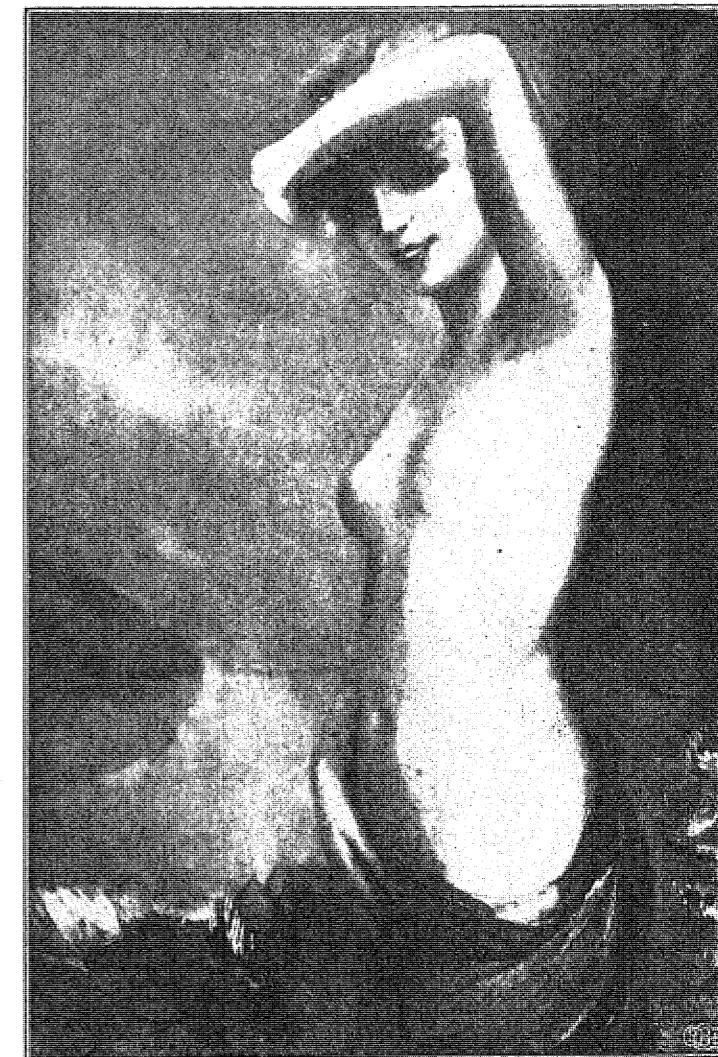


(Z Wystawy w Katowicach).

Przepiękne prace utalentowanego artysty-malarza, Józefa Kidoń, będące wyrazem olbrzymiego talentu, budzą prawdziwy zachwyt we wszystkich ośrodkach kulturalnych i artystycznych Polski. Powyżej pełen nadzwyczajnej finezji portret żony artysty.



W ub. miesiącu odbył się w Klubie Szachowym w Łodzi turniej kwalifikacyjny o mistrzostwo amatorów łódzkich na r. 1928. Fot. A. Meyer.



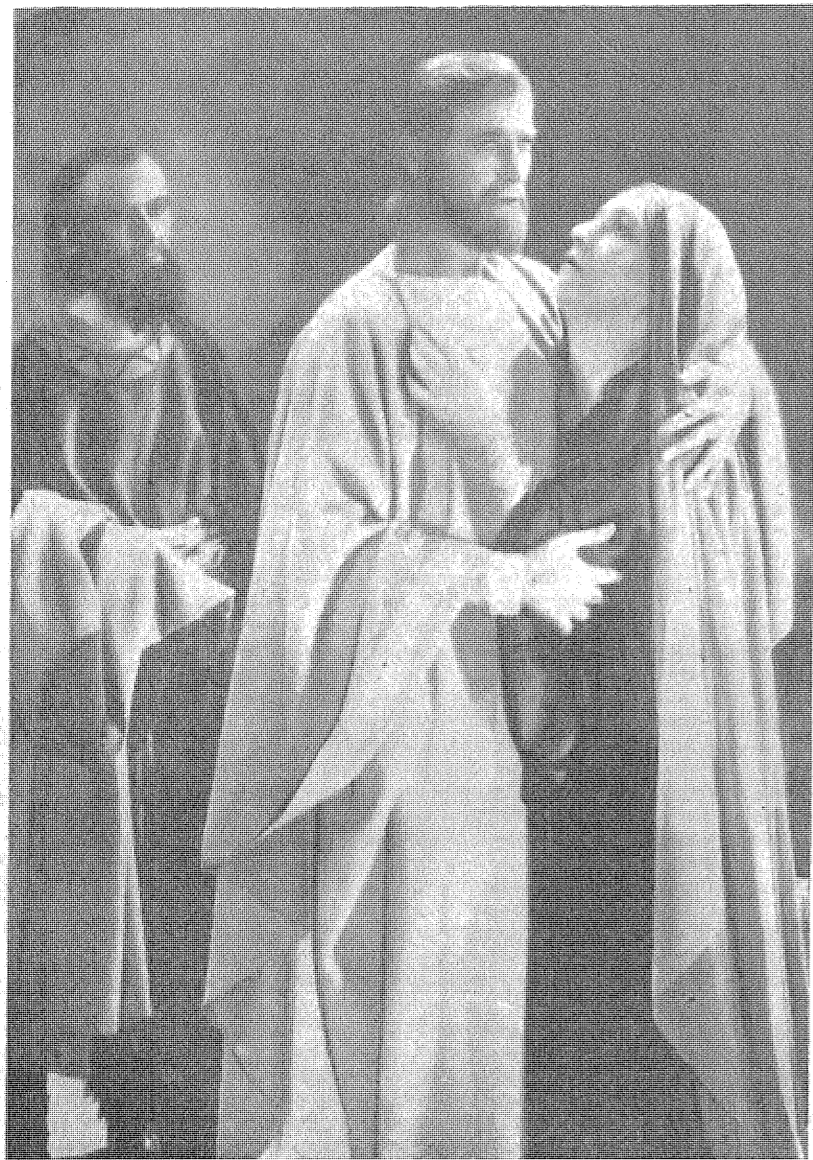
„Przed kąpielą“.

J. Kidoń

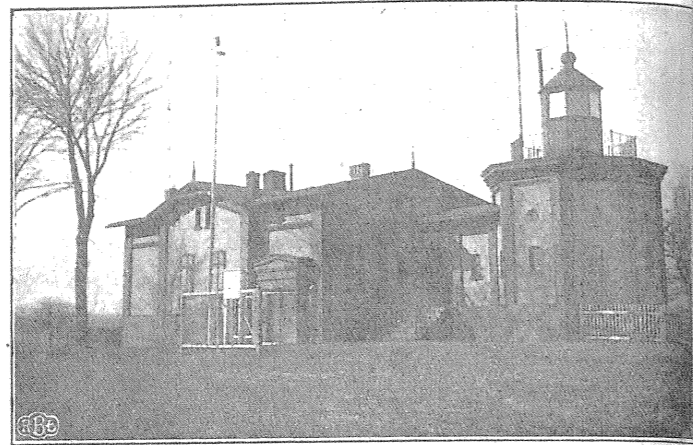


Drużyna „Wisły“, która w ub. miesiącu rozegrała zawody o mistrzostwo Ligi z drużyną K. S. „Turyści“ w Łodzi.

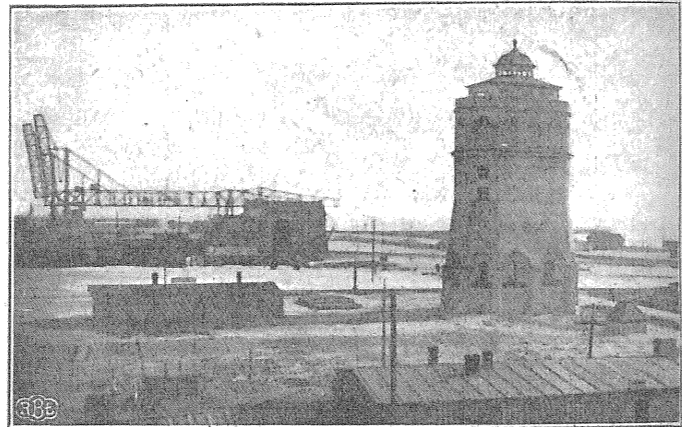
Fot. A. Meyer.



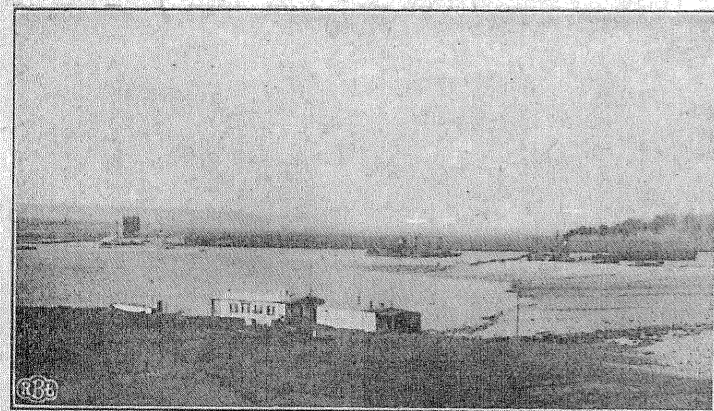
Przepiękny fragment jednej ze scen wspaniałego filmu „Król Królów”, wyświetlanego we wszystkich wielkich kinoteatrach krajowych, a ostatnio w kinoteatrze „Casino” w Łodzi pod protekturatem Komitetu Głównego Akcji Katolickiej.



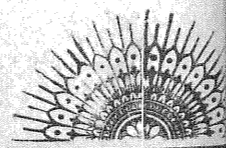
Z wybrzeży polskiego morza. Latarnia morska w Gdyni, stojąca na 800 metrowym wzniesieniu i przesyłająca sygnały ostrzegawcze statkom przybywającym i odchodzącym oraz chroniącym się przed burzą.



Dwa olbrzymie krany mętowe w Gdyni, służące do ładowania węgla na statki oraz wieża ciśnienia, przy pomocy której okręty czerpią wodę słodką przed wyruszeniem w daleką podróż morską.



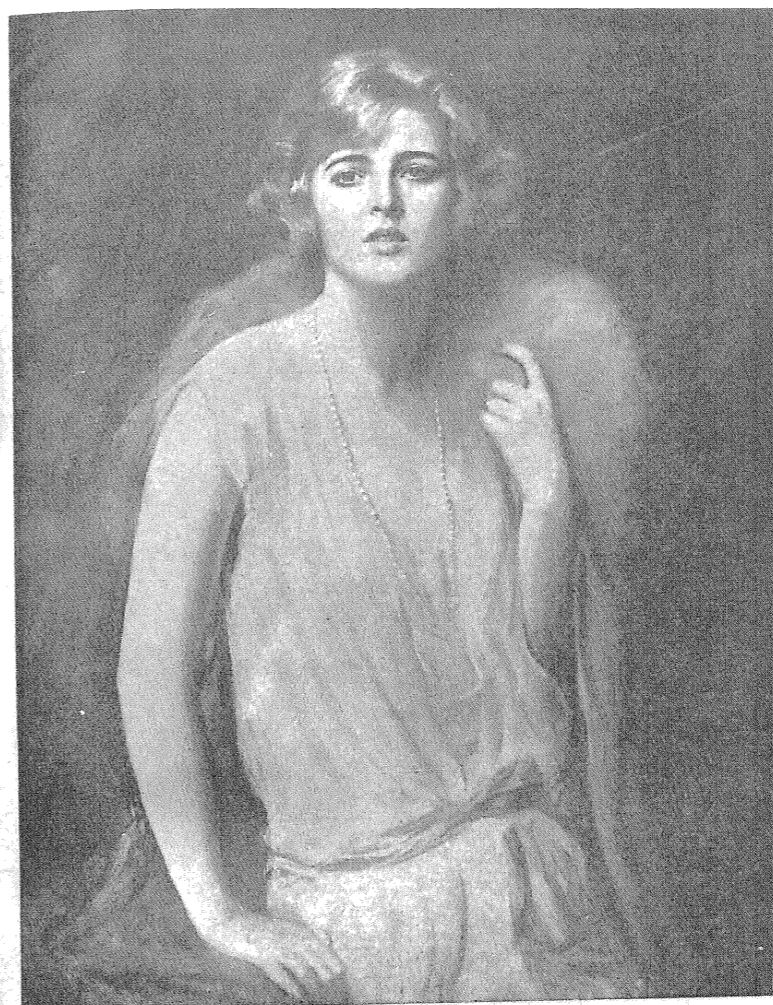
Na piaszczystym wybrzeżu Bałtyku. W oddali trzy drągi przy basenie wewnętrznego portu Gdyni.



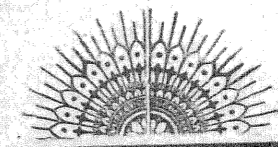
„Blondyneczka”



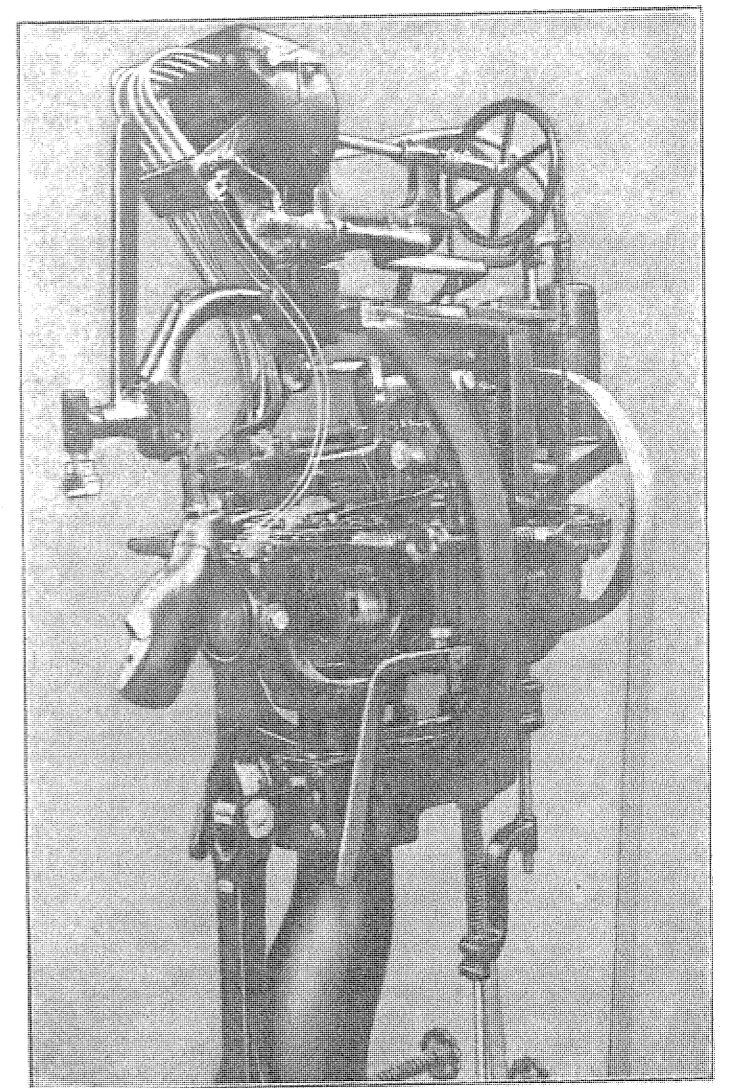
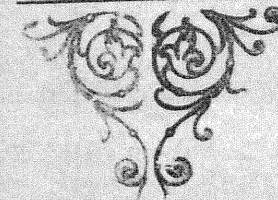
Karol Adwentowicz, znakomity artysta dramatyczny, który w bieżącym sezonie występował gościnnie w Teatrze Kameralnym w Łodzi w „Sonacie Kreutzerowskiej”



Z wystawy prac znakomitego portrecyście B. Szańkowskiego w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi. Poczyżej portret p. Haliny z Łabędzkich hr. Rzewuskiej.



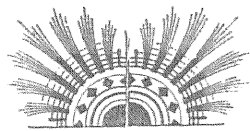
B. Szańkowski.



Ostatnia zdobycz techniki szewckiej. Zawile skonstruowana maszyna służąca do nadawania bucikom trwałego i nie ulegającego przemianie kształtu i wytwornej formy.



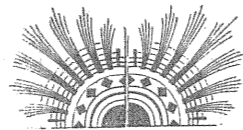
„Włoszka” — B. Szańkowski.



Marja Modzelewska, zdobywająca sukcesy na filmie i scenie polskiej.



Uroczą Marja Malicka, występująca w najnowszej komedji Kiedrzyńskiego p. t. „Powrót do grzechu” w Teatrze Małym w Warszawie



Stanisław Stanisławski, znakomity odtwórca ról charakterystycznych.



Herod w „Księżniczce Żydowskiej” Grubińskiego, w interpretacji Józefa Węgrzyna.



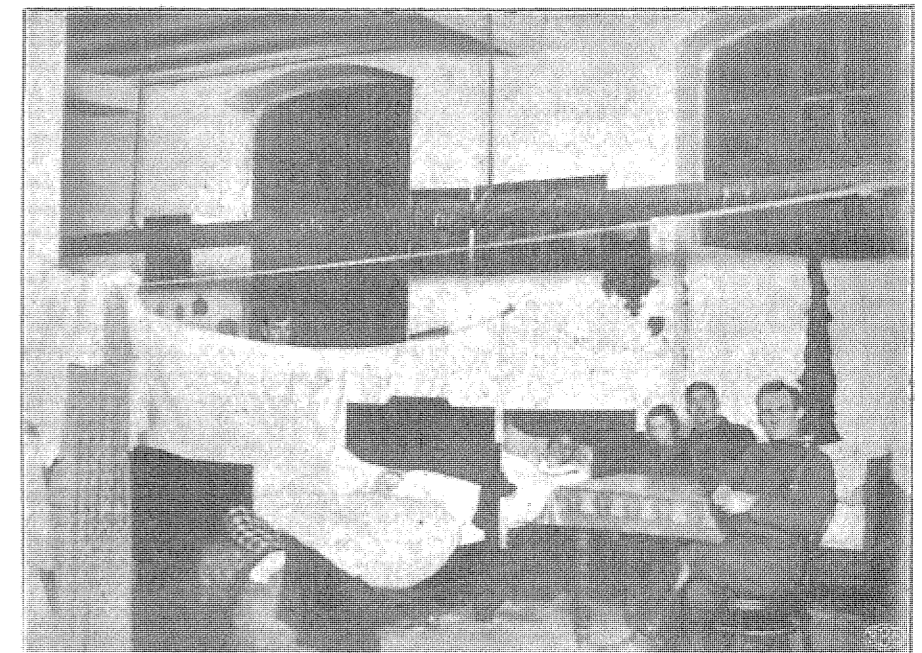
Romain Rolland, słynny twórca „Jana Krzysztofa” i „Dantona”



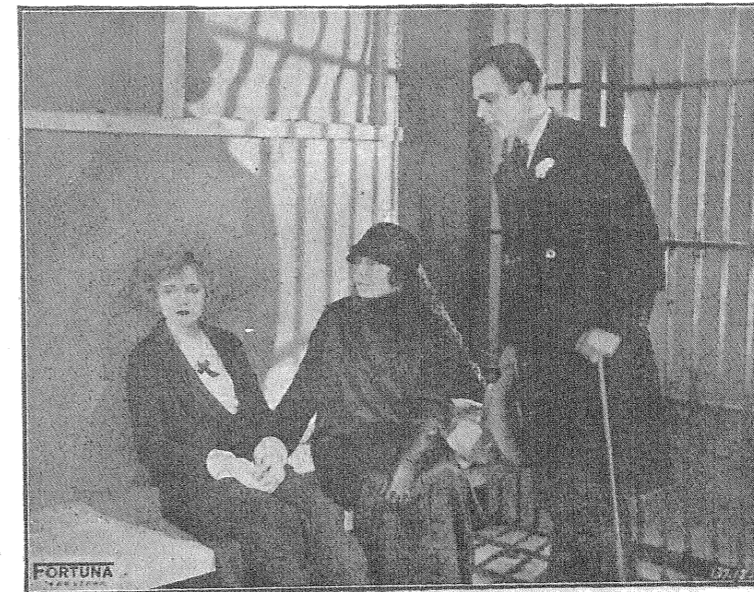
Kazimiera Skalska, filmowa bohaterka „Chaty za wsią”, na wywczesach w Rzymie.



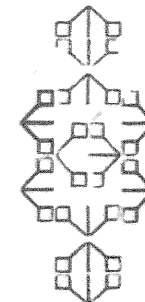
Zofja Lindorfówna, utalentowana artystka teatrów miejskich w Warszawie.



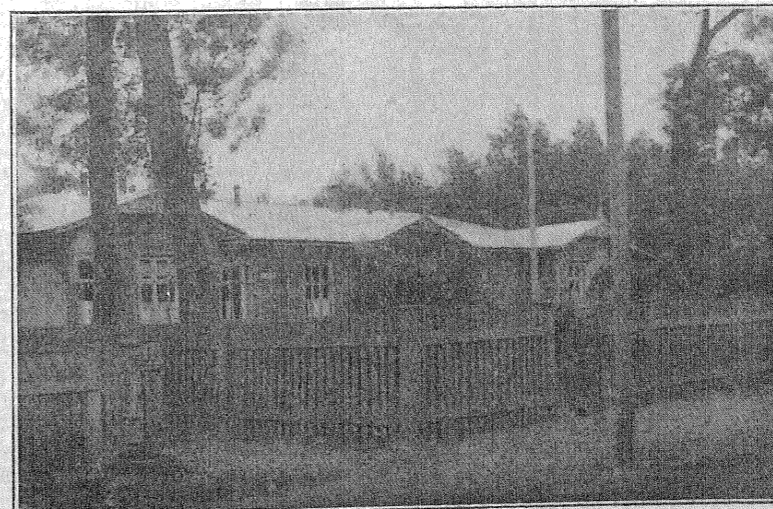
Wnętrze jednej z sal schroniska dla bezdomnych i wyeksmitowanych, przy ul. Bazarnej 5, na Bałutach.



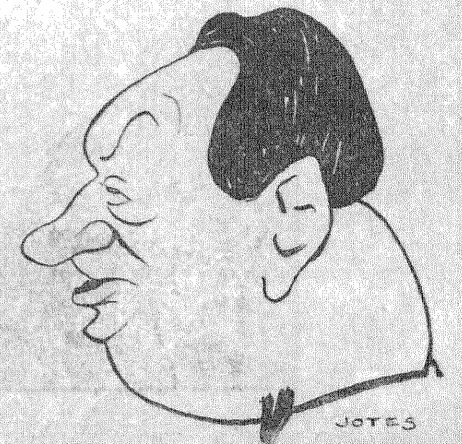
Scena z sensacyjno-erotycznego filmu „Dziewczeta pod kontrolą”, wyświetlanego obecnie w kinoteatrze „Czary”.



Irena Skwierczyńska, artystka rewjowego teatru „Czerwony As” w Warszawie.



Sanatorium św. Tadeusza w Ciechocinku.



Aleksander Zelwerowicz, znakomity artysta dramatyczny, reżyser i pedagog w karykaturze.



O BOWIĄZEK.

Tomasz Corsari odzyskał świadomość. Jeszcze nawpół przytomny, począł zdawać sobie sprawę z tego, co zaszło. Zabił człowieka, zabił najserdeczniejszego przyjaciela. Strzelił później do siebie. Jak to było?

Zaraz... Przypomina sobie. Posprzeczał się przy grze w karty. Byli nieco podchmieleni. Cimetta uderzył go w twarz. I on strzelił. Strzelił do niego i do siebie. Co za nonsens... Co za nonsens... — Jak się pan czuje? — zapytał dr. Vacalopuli, wchodząc do pokoju. — Mam nadzieję, że dobrze. Uczyniłem wszystko, co było w mej mocy, by pana uratować. Ale widzi pan... Proszę się nie denerwować. Pan stanie przed sądem za zabójstwo.

Corsari zbladł śmiertelnie. — Stane przed sądem? — zapytał drżącym głosem. — I co? kara śmierci? Dr. Vacalopuli wzruszył ramionami. — Nie wiem. Musi pan wziąć tego adwokata.

Corsari roześmiał się nagle. — Więc po to pan mnie ratował, doktorze? Przecież zabiłem się. Jakiem prawem przywrócił mi pan życie, jeżeli pan wiedział, co mnie czeka? Uzdrowił mnie pan po to, by mnie oddać w ręce kata?

— A cóż powinienem był zrobić? — zapytał dr. Vacalopuli, uśmiechając się nerwowo.

— Ależ pozwolić mi umrzeć! — wykrzyknął Corsari. — Pan nie miał prawa usunąć mnie od kary, jaką sam sobie wymierzyłem, po to jedynie, by skazać mnie na karę inną... Może mam panu podziękować za to?

— Ale, przepraszam, my lekarze — odparł Vacalopuli zmieszany — mamy obowiązek wykonywać czynności, związane z naszym zawodem.

— Czem wasz obowiązek różni się od obowiązku policjanta? — z gorzką ironją zapytał Corsari.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — uniósł się Vacalopuli, głęboko poruszony. — Chciałby pan, aby doktor omijał prawo?

— Dobrze! Pan służył prawu — począł mówić Corsari z wściekłością. — Prawu, a nie mnie, biedakowi... Odebrałem sobie życie, a pan mi je przemocą przywrócił. Trzy, cztery razy próbowałem zerwać opatrunki. Nan zrobił wszystko, by mnie uratować, by mi wrócić życie. I po co? Po to, aby teraz z kolei prawo mi je odebrało i to w sposób okrutniejszy. Przecież pan zdaje sobie sprawę, że będę skazany na śmierć. Oto dokąd pana zaprowadził pański obowiązek lekarza. Czy to nie jest niesprawiedliwość?

A moja żona? Moje dzieci? Cóż teraz zrobią w życiu? Mogły być dziećmi samobójcy, to nie hańba, ale być dziećmi zbrodniarza?

I pan mi przywrócił życie, aby mnie posłać na śmierć? A nawet na ciężkie roboty w szczęśliwym przypadku? Czyż nie jest to straszną zbrodnią, daleko straszniejszą, niż ta, którą popełniłem, nie zdając sobie z tego sprawy?

Przecież nie mam już wyrzutów sumienia. Byłem nietrzeźwy. I odpokutowałem za swoją winę. Jakaż to sprawiedliwość, która na zimno karze człowieka? Jak będę mógł w więzieniu odpokutować za winę, o której popełnieniu nigdy nie myślałem, której bym nigdy nie popełnił, gdybym był trzeźwy?

I za twoją sprawą, doktorze, mam być skazany za zbrodnię, a moje niewinne dzieci mają być skazane na połańbienie? Jakiem prawem pan mnie ratował?

Wyprostował się, opanowany wściekłością, zawył, począł drapać twarz paznokciami, rzucił się głową naprzód na łóżko, chciał wybuchnąć płaczem, ale nie mógł...

Otworzyły się drzwi.

Wbiegła jego żona. Przestraszona, rzuciła się ku niemu. Uniosła mu głowę, patrząc z przerażeniem na jego trupio blade twarz.

Chciała go podnieść, posadzić na łóżku zpowrotem, ale nagle, z krzykiem wstępu i przestachu cofnęła ręce: jego koszula była zaplamiona świeżą krwią.

— Doktorze, doktorze! Rana się otworzyła! — krzyczała w obłądnym przestraszeniu.

Dr. Vacalopuli zbladł. Chciał pobiec na ratunek, nie mógł się jednak ruszyć z miejsca.

— Rana?

Przewycięził się.

Wybiegł do sąsiedniego pokoju. Zatelefonował po swego asystenta. Kazał służbie pedać czystą wodę. Wbiegł zpowrotem do pokoju chorego i zbliżył się do łóżka.

Ale Corsari jednym spojrzeniem swych szklistych oczu osadził go na miejscu.

— Nie ma pan prawa... Słyszy pan... nie ma pan prawa... — wyszeptał zbielełymi ustami.

— Ma rację! — rzekł doktor, opuszczając ręce. — Słyszała pani? Nie mogę, nie powinienem...

Tłum. F. M.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 15 kwietnia 1928 roku.

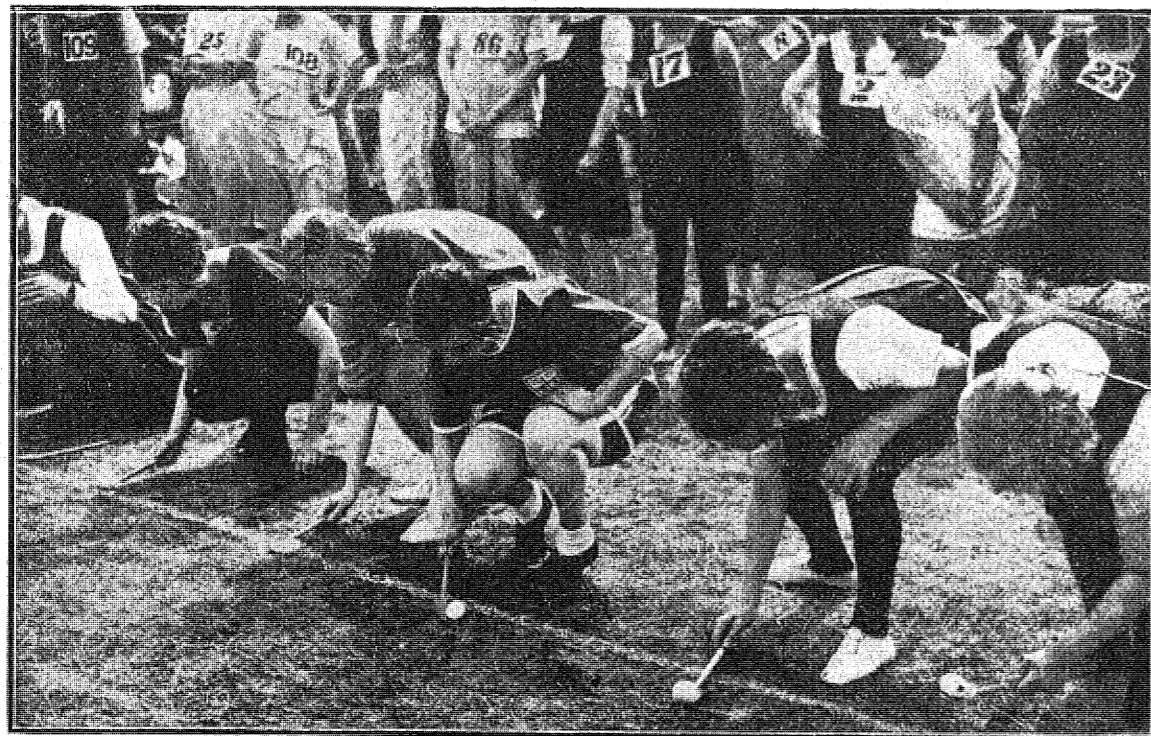
Nr 16.

Parki łódzkie po śnie zimowym.



Niedostępne zwykle w okresie wiosennych roztopów parki w Łodzi w roku bieżącym dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym, ściągają liczne rzesze mieszkańców, spragnionych dobroczynnego słońca. Powyżej fragment wiosenny z parku im. Henryka Sienkiewicza z uwijającą się tu i ówdzie dziatwą Łodzi.

Fot. A. Meyer.



Młodzież żeńska Anglii z zamilowaniem uprawia szczególny rodzaj sportu — bieg z jajkiem na łyżce. Widzimy to na powyższej rycinie.